

MY A TRZECI ŚWIAT



Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI

W NUMERZE

Adopcja Serca w krainie wulkanów i tysiąca wzgórz.....	1, 3-4
Cierpienie – – medytacja.....	2
Wieści z Afryki Pallotyni na Wybrzeżu Kości Słoniowej	5
Kamerun – Essiengbot ...	5
– Mandama.....	6
Burundi – Bujumbura – – parafia Kamenge.....	6
Życzenia świąteczne z misji	6-7
Prośby	8

Adopcja Serca w krainie wulkanów i tysiąca wzgórz

Z Tadeuszem Makulskim rozmawia Ola Stenka.

– Wróciłeś niedawno z podróży do Afryki. Czy mógłbyś pokrótce opowiedzieć coś więcej o swoim pobycie, gdzie byłeś, z kim się spotkałeś, co było celem podróży?

Rzeczywiście 10 lutego wróciłem z podróży po Rwandzie, Kongo i Burundi. Celem wyjazdu był przegląd sytuacji na mi-

tego miesiąca odwiedziliśmy w trzech krajach osiemnaście placówek misyjnych. Każde z tych państw to zupełnie inny świat. Rwanda kraj naznaczony piętnem ludobójstwa, wygląda na to, że powoli zaczyna dźwigać się ze swojej biedy, widać pewien postęp i starania władz by to pokazać. Kongo - kraj

niejszych krajów świata, ale wydaje się, że ludzie godnie żyją w wolności. Cele wyjazdu zostały wypełnione jak się wydaje, ale na pewno można by zrobić dużo więcej.

– Czy zrealizowałeś całość Twoich zamierzeń?

Muszę powiedzieć, że nigdy nie jest tak, że udaje się załatwić wszystko. Trzeba brać



Dzieci adopcyjne w Ruhuha.
fot.: Łukasz Sokół, IMAGINE PHOTOS

sjach, które prowadzą program Adopcji Serca i które zajmują się także różnego rodzaju projektami pomocowymi, jak na przykład dożywianie dzieci. Muszę powiedzieć, że pobyt był bardzo intensywny, bo w trakcie

naznaczony piętnem wojny, która tli się we wschodnich prowincjach od wielu lat i pomimo wielkiej koncentracji wojsk ONZ nadal niespokojny. Natomiast Burundi, bardzo biedny kraj, z pierwszej dziesiątki najbied-

pod uwagę, że czas w Afryce płynie inaczej, choćby ze względu na klimat, na panujące tam upały, na zwyczaje. Mówi się w Afryce

Ciąg dalszy na str. 3

Ze zbioru „Medytacje” Matki Teresy z Kalkuty

Cierpienie



„Jezus przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka,
niewidomego od urodzenia.

Uczniowie Jego zadali Mu pytanie:
Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym
– on czy jego rodzice?

Jezus odpowiedział: Ani on nie zgrzeszył,
ani jego rodzice, ale stało się tak,
aby się na nim objawiły sprawy Boże”.

(J 9,1-3)

Zastanawiam się, jak wyglądałby świat
bez ludzi niewinnych,
zadość czyniących za nas wszystkich...?

W dzisiejszych czasach Męka Pańska jest
na nowo przeżywana w życiu ludzi cierpiących.
Akceptacja tego cierpienia jest darem Boga.

Cierpienie nie jest karą.
Bóg nie karze.
Cierpienie jest darem – chociaż tak jak
wszystkie dary, zależy od tego, jak je przyjmujemy.
I dlatego jest nam potrzebne czyste serce –
by dostrzec Bożą rękę,
by odczuć Bożą miłość,
by rozpoznać dar Boga w naszym cierpieniu.

Cierpienie nie jest karą.
Jezus nie karze.
Cierpienie jest znakiem zbliżania się do
Chrystusa na Krzyżu –
znakiem Jego miłości do nas, poprzez
umożliwienie nam dzielenia Jego Męki.

Jakie to piękne, że w naszym Domu dla
Umierających można zobaczyć
ludzi radosnych,
ludzi miłych,
ludzi pełnych pokoju,
pomimo okropnego cierpienia.

Cierpienie nie jest karą,
nie jest owocem grzechu – jest darem Boga.

Pozwala nam dzielić Jego cierpienia
i wynagradzać za grzechy świata.

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA



**I Ty możesz im nieść pomoc,
a nawet ratować życie poprzez:**

- **ofiarowanie** w ich intencji modlitwy, przeciwności życiowych i cierpienia;
- **osobisty udział** w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
- **zachęcanie** innych do współudziału;
- **ofiary pieniężne** złotówkowe lub w obcej walucie, wpłacane na konto (patrz stopka redakcyjna);
- **rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek**;
- **udział w programie** „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad ubogimi, wskazany przez misjonarzy, przeważnie dotyczy osieroconych dzieci.

Program w zależności od poziomu nauki dzieci ma następujące formy:

– **szkoła podstawowa** – obejmuje dzieci ze szkoły podstawowej i młodsze. Miesięczna składka to równowartość 13 EUR na utrzymanie dziecka i opłaty szkolne (w tym 1 EUR na administrację). Dzieci są w wieku od kilku miesięcy do kilkunastu lat. Pomocy udziela się do czasu ukończenia szkoły.

– **szkoła średnia** – obejmuje dzieci i młodzież uczące się w szkole ponadpodstawowej. Miesięczna składka to równowartość 17 EUR na utrzymanie podopiecznego i opłaty szkolne (w tym 1 EUR na administrację). Pomoc potrzebna jest przez około 6 lat, tyle czasu trwa nauka. Dzieci powinny ją rozpocząć w wieku 13 lat, ale z powodu trudnej sytuacji życiowej często następuje to znacznie później.

– **szkoła życia** – uczęszczają do niej dziewczęta zazwyczaj pełnoletnie, które wcześniej nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu. Wpłata miesięczna to równowartość 15 EUR na utrzymanie podopiecznej oraz szkołę (w tym 1 EUR na administrację). Pomoc trwa 3 lata. Po zakończeniu programu możliwe jest zakupienie wyprawki np. maszyny do szycia.

– **dożywianie i Fundusz Ogólny Adopcji Serca** – zbiorowe dożywianie dzieci w ośrodkach dożywiania, szkołach i przedszkolach. Zakupy leków, remonty i wyposażenie szpitali.

Więcej informacji można uzyskać w naszym biurze, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych: www.maitri.pl.



Adopcja Serca...

Dokończenie ze str. 1

o nas Europejczykach „Wy macie zegarki, a my mamy czas” i myślę, że to stwierdzenie bardzo dobrze obrazuje sytuację na miejscu.

– Wszystkie te trzy kraje jeszcze 15 lat temu ogarnięte były bratobójczymi walkami, których echa są dziś widoczne. Co może dziwić, to fakt, że są to kraje zamieszkane w 70–80% przez wyznawców religii chrześcijańskich. Z czego wynika więc taka sytuacja?

Ja nie zastanawiałbym się nad tym w kontekście chrześcijaństwa, które na tych terenach funkcjonuje w zasadzie około stu lat, więc można mówić, że to wciąż jest okres misyjny. Wiara nie jest tam chyba zbyt głęboko zakorzeniona w sercach ludzi, bo jak inaczej wytłumaczyć to, że w roku '94 w Rwandzie nagle jedno plemię organizuje metodyczną akcję ludobójstwa i w przeciągu miesiąca czy półtora zabija 400 000 ludzi. Po czym przychodzi odsiecz i kolejne kilkaset tysięcy ludzi traci życie, a miliony muszą uciekać, rozprasać się po sąsiednich krajach. To zjawisko w kategoriach naszego pojmowania jest właściwie niezrozumiałe. Niewytłumaczalne są sytuacje, kiedy obozy uchodźców chronione przez wojska ONZ, jak możemy zobaczyć na filmach paradokumentalnych, są nagle przez nie opuszczane i oblegający je zabijają wszystkich w tych obozach. A z drugiej strony, co wydarzyło się w parafii Kibeho w 1995 r, ludzie, którzy schronili się w kościele przed oprawcami, zostali w nim wymordowani. Świątynia była oblegana, prześladowcy nie mogąc się do niej dostać ani podpalić wybili dziury w ceglanych ścianach i z karabinów rozstrzelali ponad trzysta osób znajdujących się wewnątrz. To są okrutne akty barbarzyństwa i myślę, że w naszych kategoriach są nie do pojęcia. Dodam, że jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych rządowe wojska rwandyjskie organizowały rajdy do obozów uchodźców Hutu, które znajdowały się we wschodnim Kongo, w końcu doprowadziły do ich rozproszenia. Część ludzi wróciła do kraju, część zmarła z wycieńczenia.

Aż do 2005 roku, kiedy to podpisano rozejm w Burundi, tam również toczyły się z mniejszym lub większym nasileniem walki, czego świadkami były siostry zakonne przebywające na placówkach w Buraniro i Gataru. Znam ich świadectwa, wiem jak było trudno. W wyniku tych wojen, w tych dwu krajach, myślę o Rwandzie i Burundi, powstały zupełnie różne systemy polityczne. W Rwandzie mamy w tej chwili system jednej partii dominującej, która jest partią jednego z dwóch plemion choć mówi się, że dzisiaj



Powitanie w Rutshuru.
fot.: Łukasz Sokół, IMAGINE PHOTOS

nie ma w tym kraju podziału, władza mówi o narodowości rwandyjskiej. W Burundi istnieje system wielopartyjny. Ludzie potrafili podzielić się władzą, dojść do kompromisu i rozmawiać o trudnych sprawach przy, nawijmy to, okrągłym stole.

– A jak wygląda sytuacja w Kongo?

Demokratyczna Republika Kongo to zupełnie inne realia. Wcześniej wymienione państwa są małe i przeludnione, Kongo zaś to kraj wielkości niemal Europy i słabo zamieszkały. W terenach przygranicznych, gdzie wciąż jeszcze żyją uchodźcy, gdzie działają różnego rodzaju partyzantki czy zorganizowane grupy wojskowych, żyjących z handlu surowcami. Mówię o prowincji Nord Kivu, gdzie mieszczą się misje w Goma, Ntugenga i Rutshuru. W tym rejonie jest dzisiaj największa w historii tej organizacji koncentracja wojsk ONZ. Wojska te widzieliśmy w trakcie pobytu, wydaje się, że są one tam po to, żeby zapewniać pokój, żeby rozdzielać strony. Nie zawsze się to udaje, ale podejmowane są próby. Kongo to teren objęty trochę chaosem, trochę anarchią, ale to obszar wolnych ludzi. Ludzi żyjących w okropnie ciężkich warunkach, ale uśmiechniętych, przyjaznych dla tych, którzy do nich przyjeżdżają. Myślę więc, że trudno tutaj patrzeć z punktu widzenia religii chrześcijańskich czy niechrześcijańskich na te konflikty. Być może, gdyby, tak jak w nieodległym Kamerunie, byłoby więcej plemion, kompromis byłby szybciej wypracowany i nie zwalczalyby się. Niemcy nawet próbowali zjednoczyć te kraje, bo wydawało się, że to są te same plemiona.

– Pierwsze skojarzenia, gdy słyszymy słowo „Afryka”, to słońce, dzikie zwierzęta, pustynia i gromady uśmiechniętych dzieci w łachmanach, czy też cepeliada jak np. Masajowie w Kenii. Jak ludzie tam żyją?

Gdy przejeżdża się przez te kraje, to wszędzie widzimy podobne obrazki. Ludzie mieszkają bez wody bieżącej, bez prądu, w chatkach zbudowanych z suszonej gliny, z cegieł, przykrytych liśćmi palmowymi lub blachą. Nie ma sanitariatów, nie ma kanalizacji. Drogi są trudno przejezdne, w większości gruntowe. W Rwandzie, gdzie władza stara się przyspieszyć rozwój dzięki pomocy międzynarodowej, jest presja, aby dzieci chodziły do szkoły. Częstym obrazkiem są siedzące po południu na progu chaty dzieci, uczące się przy zachodzącym słońcu, przeglądające jakiś zeszyt. Zastanawiałem się na początku, dlaczego one siedzą na progu, ale potem dotarło do mnie, że przecież w domu nie mają światła, że w większości wypadków nie stać ich na naftę do lamp, nie stać ich na świece, więc dziecko korzysta z każdej chwili słońca, aby coś przeczytać, aby coś powtórzyć. To jest zaskakujące, ale rzeczywiście to życie tak wygląda.

– Jak przebiega zwykły dzień mieszkańca tych krajów?

Dzień zaczyna się od pójścia po wodę, co robią najczęściej dzieci o świcie i na koniec dnia. Wszędzie odbywa się podobny rytuał, z większym lub mniejszym baniakiem dzieciaki i kobiety wędrują do jakiegoś kranu lub studni. Później następuje przygotowanie do wyjścia do szkoły, dziecko ubiera się w mundurek, a opiekun czy matka udaje się do pracy w pole. Rzeczywiście częstym widokiem są dzieci w łachmanach, szczególnie na obszarach wiejskich, kiedy nie są ubrane jakoś odświętnie. Zazwyczaj jedno ubranie, w którym chodzą do kościoła czy mundurek, w którym chodzą do szkoły, ale generalnie na co dzień można zobaczyć ludzi w łachmanach, podziurawionych, starych podkoszulkach, które

Ciąg dalszy na str. 4



Adopcja Serca...

Dokończenie ze str. 3

w naszych realiach byłyby nie do użytku. Dzieci chodzące na bosaka, nieumyte, bez bielizny, to jest bardzo częsty obraz zarówno w Rwandzie, Kongo, jak i Burundi.

Co do tych dzikich zwierząt, to w obszarach, gdzie były długotrwałe konflikty wojenne, różnego rodzaju masakry, których dosięgają klęski głodu, zwierząt jest bardzo mało. Właściwie można powiedzieć, że władze Rwandy postarały się o stworzenie trzech parków narodowych, gdzie żyją jeszcze dzikie zwierzęta, ale jest ich stosunkowo niewiele. Większość została po prostu zjedzona.

– *Czy spotyka się uśmiechnięte afrykańskie dzieci z dużymi oczyma?*

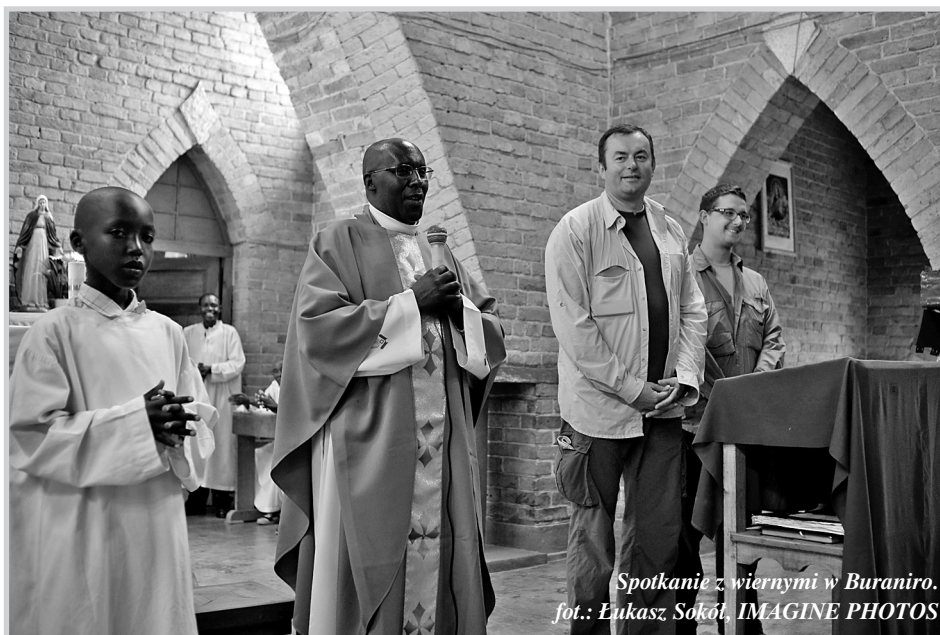
Nie zawsze wygląda to jak w reportażach. Na przykład Rwanda jest krajem, gdzie jak się wydaje nie wypada się uśmiechać, w ogóle ludzie często spuszczaają wzrok, jak na nich patrzysz. Nierzadko spotykanym zawołaniem jest natomiast *muzungu afaranga*, co oznacza „biały daj pieniądze”. Jest to kraj naznaczony traumą i to się czuje, ludzie nie są otwarci, nie chcą opowiadać o sobie, nie wykonują zapraszających gestów. Dopiero

po przełamaniu lodów, po zaznajomieniu się, jeżeli idzie się w jakiś teren przygotowany, to wygląda to troszeczkę inaczej. Choć oczywiście są tu też wyjątki. Wielkim zdziwieniem dla mnie było w rejonie Nyamata, jest to obszar naznaczony tragicznym ludobójstwem opisanym np. w książce „Strategia antylop”, gdzie odwiedziłem misję Ruhuha, spotkałem się z bardzo sympatycznym przyjęciem. Placówkę prowadzą Siostry świętej Marty, co ciekawe, wszystkie to Rwandyjki, a zgromadzenie jest jednym z najstarszych żeńskich zgromadzeń europejskich. Jego historia sięga XV wieku, kiedy zostało założone przez świętą Martę we Francji. Otóż w Ruhuha, w rejonie dalekim od stolicy, w rejonie wielkiej biedy, spotyka się uśmiechnięte dzieci i ludzi potrafiących spontanicznie wyrazić wdzięczność za otrzymaną pomoc. To było wielkim zaskoczeniem dla mnie. W trakcie spotkania z dziećmi z jednej strony padały wyrazy wdzięczności, a z drugiej normalne pytania o nasze życie w Europie – Co to jest śnieg? Czy u nas rosną

banany? Jakie zwierzęta się u nas hoduje? Jak wyglądają nasze domy? Jak wyglądają moje dzieci? To były bardzo ciekawe pytania, które otwierały nas na nich i wywiałal się w trakcie spotkania w tej wiosce spontaniczny dialog. W tej wiosce przyszli do mnie ludzie, matki, opiekunki sierot, ciotki, babcie, by podziękować za program Adopcji Serca, by podziękować za pomoc, którą siostry im niosą w ramach naszego projektu. Misjonarki doprowadziły tam do tego, że rodzice i opiekunowie dzieci zjednoczyli się w stowarzyszeniu samopomocowym. Drobne środki, które w ramach Adopcji Serca siostra wygospodarowała na fundusz samopomocowy, trafiają do nich jako, można by powiedzieć, fundusz załączkowy. Oni w ramach tego stowarzyszenia wpłacają składki i dzięki temu jednej

danie powierzone przez wspólnotę. Na przykład jedna jest katecheta, prowadzi zajęcia w szkole, inna prowadzi przedszkole, kolejna zajmuje się ośrodkiem zdrowia, zatrudnia personel, sama jest pielęgniarką i ma całodobowe niemal zajęcia. Jeszcze inna prowadzi dom, następna zajmuje się ludźmi ubogimi, prowadzi np. ośrodek dożywiania. Siostry generalnie, jak się obserwuje na misjach, są bardzo zajęte, mają co robić. Do tego dochodzi program Adopcji Serca. Niezwykle rzadko zdarza się, że siostra może zajmować się tylko i wyłącznie tym zadaniem. Zazwyczaj jest tak, że ma jeszcze jakiś inny obowiązek. Jeżeli chodzi o poszukiwanie, wynajdywanie dzieci do adopcji, to Siostry pracując w szkołach, przedszkolach, ośrodkach zdrowia, ośrodkach dożywiania mają przegląd sytuacji. Chodzą też

po domach, po okolicach, widzą kto żyje w skrajnej biedzie, kto jest bez opieki. Widzą w ośrodku dożywiania, kto nie dojada, czy kto choruje na chorobę głodową. Na bazie tej wiedzy siostry typują dzieci do programu Adopcji Serca. Adopcja funkcjonuje zatem w różnych formach w zależności od tego, w jaki sposób siostry mogą się tego podjąć. W jednych ośrodkach prowadzony jest projekt pomocowy, gdzie ze składek



*Spotkanie z wiernymi w Burundi.
fot.: Łukasz Sokół, IMAGINE PHOTOS*

osobie udało się postawić dom, drugiej naprawić dach, trzeciej kupić pole. Był to dla mnie bardzo interesujący przypadek prowadzenia programu Adopcji Serca przez siostry.

– *Przy tej okazji, warto by powiedzieć kilka słów o pracy misjonarzy i sposobie funkcjonowania Adopcji Serca. Mógłbyś opowiedzieć, jak wygląda taka praca podejrzana „na gorąco”?*

Wspominałem tu o siostrach świętej Marty. Prowadzą one w ramach programu Adopcji formację dla rodziców, założyły dla nich małe stowarzyszenie samopomocowe, no i oczywiście wspierają dzieci opłacając im szkołę, dostarczając im środki na żywność lub przekazując pomoc rzeczową i pieniądze w ramach budżetu, wynikającego z przekazywanych przez ofiarodawców pieniędzy. Ruch Maitri w roku 1996, kiedy ruszył ten program, starał się dostosować formę pomocy, sposób funkcjonowania Adopcji Serca do potrzeb lokalnych i możliwości pracy siostr funkcjonujących w danej placówce misyjnej. Tak się składa, że każda z siostr ma zawsze swoje za-

przekazywanych w ramach programu Adopcji Serca tworzony jest budżet i siostra, tworzy grupę współpracowników, którzy zajmują się całą stroną administracyjną, nadzorowaniem podopiecznych i organizacją pomocy rzeczowej. Na czym to polega? Ktoś z nich kupuje jedzenie, ktoś uczestniczy w wydawaniu tego jedzenia czy też innej pomocy rzeczowej, ktoś musi sprawdzać, jak dziecko chodzi do szkoły. Siostra zazwyczaj wtedy opłaca bezpośrednio w szkole czesne, załatwia np. w ramach funkcjonującej Szkoły Życia lub pracowni krawieckiej uszycie mundurków. Inna osoba prowadzi kartoteki, gdzie ewidencjonuje się pomoc. Siostra kieruje programem i można by powiedzieć, że w takim modelu, a za przykład można by podać tutaj wioskę Ntamugenga w Kongo (adopcję prowadzą Siostry od Aniołów), cała Adopcja funkcjonuje w systemie bezgotówkowym. Pomoc jest przekazywana rzeczowo, środki, jeżeli są potrzebne na szkołę, to przekazywane są bezpośrednio.

Dokończenie w następnym numerze.



WIEŚCI Z AFRYKI

Pallotyni na Wybrzeżu Kości Słoniowej

Ks. Antoni Myjak prowadził przez kilkanaście lat Adopcję Serca w Rwandzie. Od niedawna pełni swoją posługę na Wybrzeżu Kości Słoniowej, stamtąd przesłał do nas list, którego fragmenty zamieszczamy:

Drodzy Przyjaciele, pragnę przesłać Wam trochę wiadomości o moim nowym życiu. Od kilku miesięcy jestem w parafii Grand Béréby na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Jest to parafia założona w 1978 r. przez biskupa tutejszej diecezji Saint Pedro. Ponieważ parafia położona jest nad Oceanem Atlantyckim jako patronkę wybrano Matkę Bożą Królową Morza. Życie tutaj jest całkiem inne niż w Rwandzie, mamy tutaj ogromne przestrzenie, styl pracy jest również inny.

Terytorium parafii jest ogromne około 3 000 km². Na jej terenie mieszka ponad 100 000 ludzi. Katolików mamy jeszcze stosunkowo mało, stanowią oni 15% tutejszej

ludności, a reszta to: muzułmanie, animiści, sekty i inne wyznania. Jest jeszcze wiele wiosek, gdzie nie ma ani jednego katolika, dlatego można powiedzieć, że jest to ewangelizacja pierwotna. W całej parafii mamy ponad 80 wiosek, do których trzeba dojeżdżać. Ale biskup obiecał, że w przyszłym roku parafia zostanie podzielona. Będziemy posługiwać około 60 wioskami.

Życie jest tutaj trochę utrudnione. Do najbliższego miasteczka Saint Pedro, gdzie można zrobić zakupy mamy 45 km, ale tutaj, gdzie mieszkamy mamy prąd i wodę, co jest dużym błogosławieństwem. Na terenie parafii mieszka kilka grup etnicznych i są dusze skupiska obcokrajowców, którzy pracują przeważnie na plantacjach drzew kauczukowych. Z tym związany jest problem komunikacji. Na terenie parafii mamy 10 grup językowych, co bardzo utrudnia pracę duszpasterską. Niestety znajomość języka francuskiego jest bardzo mała i wszystko trzeba tłumaczyć. Czasami kazanie tłumaczone jest na dwa lub trzy języki.

Dużym problemem jest analfabetyzm, w środowisku dorosłych sięga nawet 60%, natomiast wśród młodszego pokolenia około 30%. Przyczyną tej sytuacji jest to, że w wielu wioskach nie ma szkół podstawowych. Jeżeli wioska jest duża, wtedy powstaje szkoła podstawowa, natomiast jeżeli wioska jest mała, to szkoły nie ma.

Do ośrodków zdrowia ludzie często mają bardzo daleko, dlatego leczą się swoimi sposobami stosując leki tradycyjne lub idąc do znachorów.

Kolejnym poważnym problemem jest stan dróg. W porze deszczowej wiele z nich jest nieprzejezdnych w buszu. Dlatego w wioskach najbardziej odległych i trudno dostęp-

nych prace duszpasterskie prowadzone są głównie w porze suchej.

Do wiosek wyjeżdżamy dwa lub trzy razy w tygodniu w zależności od sytuacji w jakiej jest wioska. Taki wyjazd często trwa cały dzień. Wyjeżdża się rano, podróż trwa czasami do dwóch godzin, a wracamy często wieczorem.

Jak wygląda taki dzień pracy? Po przyjeździe i powitaniach, które są obowiązkowe, zwołuje się ludzi za pomocą tamburu lub śpiewów. Następnie ustalany jest program dnia, na który składa się nauka – wykładanie katechizmu, spowiedź, msza święta. Ta część programu kończy się około 14-tej. Następnie jest uroczysty obiad. Jedzenie odbywa się w gronie męskim, kobiety siedzą w oddali i czekają kiedy mają usłużyć. Najczęściej dla księdza i szefów jest łyżka, talerz i kubek, a reszta je palcami z dużej miski. Po obiedzie, który trwa ponad godzinę jest załatwianie wszelkich spraw. Odpowiedzialni zasiadają w koło, zaczyna się zebranie, na którym załatwiamy bieżące sprawy, problem katechumenatu, rozwój chrześcijaństwa w wiosce, następny przyjazd i wszelkie inne problemy.

Najczęściej kończymy około godziny 16-tej, po pożegnaniach wracamy do domu. Przy odjeździe zawsze dają jakieś podarunki, a więc: banany, inne owoce, kury, czasami kozę...

Po takiej wyprawie, mamy jeden dzień odpoczynku w parafii. Taki dzienny wyjazd jest bardzo wyczerpujący. Od rana do wieczora jesteśmy z ludźmi, i oczywiście bez odpoczynku południowego, co w tutejszym klimacie jest konieczne, ponieważ temperatura jest zawsze ponad 30°C, a wilgotność powietrza sięga 87%.

Do wspomnianych trudności dochodzą jeszcze tutejsze drogi. Mamy dwie drogi dobre, natomiast reszta w pełnym buszu jest w stanie opłakanym, no ale jakoś trzeba sobie radzić. Jeżeli ludzie nas zatrzymują, aby z nami jechać, bardzo chętnie ich bierzemy. W buszu panuje solidarność, kiedy samochód jest w błocie lub stoi zepsuty, inni zaraz się zatrzymują, aby udzielić pomocy.

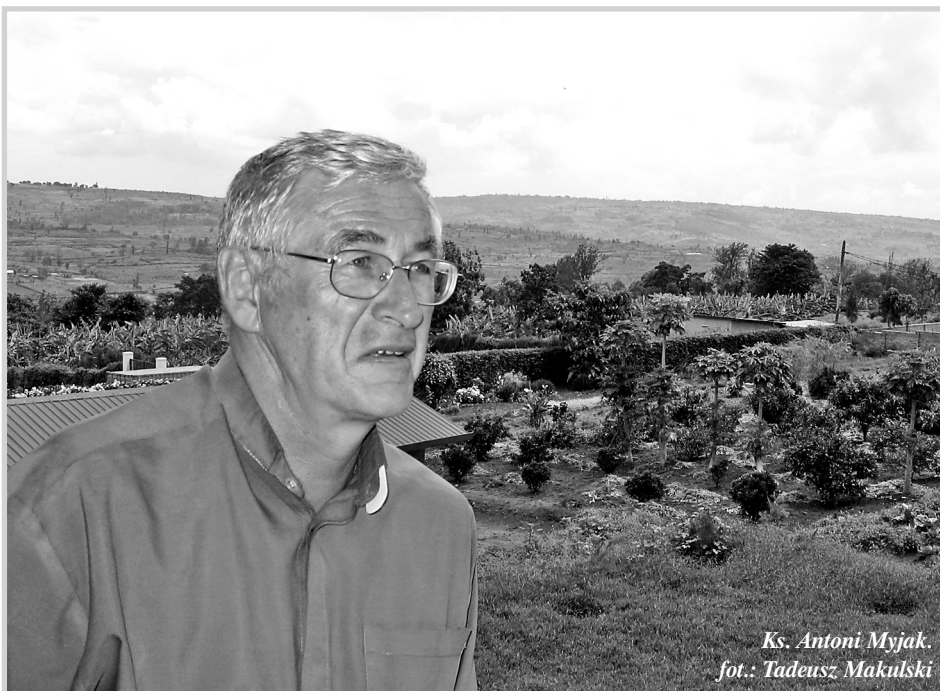
Te wszystkie kłopoty nagradzane są postawą ludzi, którzy są tutaj bardzo bezpośredni, otwarci i serdeczni, podchodzą do nas bez żadnych kompleksów. Przyjmują nas jak swoich. Do księdza mają bardzo duży szacunek, tak chrześcijanie jak i poganie.

O innych troskach i radościach tutejszego życia następnym razem.

Serdecznie pozdrawiam.

Ks. Antoni Myjak SAC

Ciąg dalszy na str. 6



Ks. Antoni Myjak.
fot.: Tadeusz Makulski



KAMERUN:

– Essienqbot

Siostra Regina Koziół ze Zgromadzenia Sióstr Opatrności Bożej opisuje pielgrzymkę do oddalonego 250 km sanktuarium Matki Bożej Nadziei w Nguemendouka, która miała miejsce w dniach 28 – 30 grudnia 2009 r. Wyruszyło na nią 29 osób – grupa dzieci ze stowarzyszenia „Cop'Monde” (Kolega Świata), 3 animatorów, kucharka, siostra Regina oraz ksiądz proboszcz. Mimo początkowych kłopotów z transportem, dzięki pomocy sióstr z Ayos, wyjazd doszedł do skutku. Pielgrzymka przebiegała pod hasłem „Życie jest darem Boga, dlatego jest święte”, uczestniczyło w niej 1600 dzieci reprezentujących 16 spośród 20 parafii, a msza inauguracyjna została odprawiona przez jednego z kapłanów diecezji.

Po mszy, dzieci miały okazję uczestniczyć w „keremesse” zabawie odpustowej, podczas której, po wykupieniu bileciku, mogły brać udział wielu grach i innych atrakcjach.

W ostatnim dniu dziecięcej pielgrzymki, mszę odprawił biskup Jan Ozga, który przypomniał o znaczeniu takich wartości jak posłuszeństwo rodzicom, szacunek dla starszych, prawdomówność, służba w życiu codziennym. Dzieci wróciły do swych domów pełne radości i siły do stawiania czoła trudom życia codziennego.

– Mandama

Siostra Akwila ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej donosi: Do Zgromadzenia dołączyły dwie nowe siostry, obowiązki zostały podzielone tak, by jak najlepiej pomóc potrzebującym.

Z powodu intensywnej pory deszczowej stan dróg znacznie się pogorszył, wiele z nich zostało zniszczonych, co bardzo utrudnia przemieszczanie się. Również epidemia cholery nie pozostała bez śladu, było wielu chorych, kilka zgonów; również malaria zebrała swe żniwo. Duże utrapienie stanowią jadowite węże, mimo zastosowanych środków ostrożności zdarzają się wypadki ukąszeń – niedawno wskutek tego, zmarła matka czworga dzieci, bardzo zaangażowana członkini życia wspólnoty pa-

rafialnej, w sektorze Durum; gady pożerają również domowe zwierzęta np. króliki.

BURUNDI

– Bujumbura –

– parafia Kamenge

Trzy siostry pracują w Centrum Zdrowia, a czwarta zajmuje się sierotami i katechizacją. Kontynuowane są prace budowlane – powstaje nowa kuchnia, pralnia, altana (jadalnia), został rozbudowany szpital.

Dużym problemem jest wzrost liczby zachorowań na malarię i grypę w czasie pory deszczowej, wielu chorych jest pozbawionych jakichkolwiek środków na leczenie, dzieci chore na anemię muszą najpierw zostać hospitalizowane w placówkach państwowych.

Woda w czasie intensywnych ulew jest wszędzie, co skądinąd jest atrakcją dla dzieci, które biorą „prysznic” w strugach deszczu, a kobiety mogą nałapać wody do prania, co opisuje nam siostra Gabriela ze Zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego.

Otrzymaliśmy bardzo dużo życzeń świątecznych z Afryki. Niektóre przyszły po nowym roku, ze względu na odległość jaka nas dzieli. Pomimo czasu jaki upłynął od świąt Bożego Narodzenia, zamieszczamy życzenia, które płyną prosto z serc naszych przyjaciół z Afryki.

SEMINA RISTES
DE DOUGNE ABON/MBANZE

Bertoua 24 Novembre 2009

Très Chers Bienfaiteurs,
Nous, Séminaristes dont vous parrainez, venons
en cette période de fin d'année, vous remercier nos
vœux les meilleurs: de santé, paix, prospérité, bonheur
et longévité pour l'année 2010. Nous formulons
aussi les mêmes vœux à toute vos familles
Que le Seigneur bénisse tous vos projets.

Joyeux Noël et Bonne Année 2010.

→ *shide iban*

~~11/12~~ NDE FONHOU

 NATOL SIMPLICE

[Signature] Melaman T. Herwe.

~~MEBAMA~~ MEBAMA ABBT Parlait.J

10/10/10

~~Lab~~ Bernard Zouvé

7. Jean Perle NABOULE.

ABANDON MARTIAL

Arthur Louis SELEK

Ind: JOSUE SANKUONSTOU NGENGLE

144- JUNIOR EDDIE MENKES.

And the end of the world!

12 1 1 2 1 2 1 5

Abf. Splachnag.

Seems Voulabout ALENA

MPENDE Sylvain

UNABA charlie

ESSOMBA Lowrent ~~24~~

Bogler Raul S

Bertoua, 14 listopada 2009 r.

Drodzy Dobroczyncy

My, uczniowie seminarium,
nad którymi sprawujecie opiekę,
pragniemy w związku z końcem roku
złożyć Wam najlepsze życzenia:
zdrowia, szczęścia, pomyślności
i witalności na nowy rok 2010.
Kierujemy również te same życzenia
do Waszych rodzin.

Niech Bóg Was błogosławi
we wszystkich Waszych planach,
Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku 2010.

Uczniowie Seminarium
z Doumé Abong-Mbang



Błogosławionych Świąt Narodzenia Pańskiego i Szczęśliwego Nowego Roku 2010

Z darem modlitwy przy żłóbku
Ks. Krzysztof Pazio MIC
Kamerun

ESENGO O NTSE, esengo likolo BABOTAMA JEYU, MOBISIKI !

Ta wspaniała kolęda w języku lingala, którą można przetłumaczyć:

**RADOŚĆ NA ZIEMI, RADOŚĆ W NIEBIE,
BO NARODZIŁ SIĘ JEZUS.**

Niech będzie wyrazem naszej duchowej łączności przed Małym Jezusem w noc Bożego Narodzenia z darem modlitw za cały ruch MAITRI, za Tych Wszystkich, którzy w dzisiejszym świecie potrafią mieć wspaniałe serce i myśleć o drugih.

Za dar Waszej MIŁOŚCI, za otarte łzy z wielu oczu dziecięcych przez Wasze gesty daru, prosić będziemy razem z tymi dziećmi o MIŁOŚĆ SAMEGO JEZUSA DLA WAS. NIECH W TEN DZIEŃ NIEBO I ZIEMIA BĘDZIE W RADŚCI, BO NARODZIŁ SIĘ NASZ PAN I BÓG UKOCHANY.



Z serdecznymi
pozdrowieniami
z Konga i R.D.C, Kamerunu
Siostry Józefitki – S.Liliosa

Boże Narodzenie 2009

Drodzy Przyjaciele Misji

Pan Niebiosów zstępuje z nieba na ziemię, by być ze swoim ludem. Przynosi radość, pokój i nadzieję, że z Nim wszystko jest możliwe. Przemienia smutek w wesele, rozwiązuje problemy i błogosławi naszym codziennym zmaganiom.

Życzę Wszystkim, Moi Kochani, by Nowonarodzony Król Nieba i Ziemi, wniósł do Waszych serc pokój, miłość, nadzieję oraz tę pewność, że żyjąc tylko dla Niego, osiągniemy upragniony cel – Niebo, z Nim na zawsze.

Adwent jest już u progu, a wraz z nim niecierpliwe oczekiwanie na przyjście Pana w postaci Małego Dziecięcia. Dla nas jest to kolejny rok bez odgłosu skrzypienia śniegu pod nogami i bez zapachu świeżych choinek. Mimo to serce otwarte jest na przyjęcie Pana, który w każdej chwili pragnie wejść do niego, jeżeli tylko zostawimy szeroko otwarte drzwi i wspaniałomyślnym gestem zaprosimy Go do środka.

Mija 10 lat od chwili naszego przybycia na misję, by służyć Panu w ludziach, do których zostaliśmy posłani. Każde dzieło, które podjęliśmy jako kontynuacja już istniejącego lub też rozpoczęliśmy nowe, staramy się prowadzić na miarę naszych możliwości, korzystając ze zdolności udzielonych nam przez Pana oraz korzystając z pomocy innych, a zwłaszcza Was, Wszystkich Przyjaciół, którzy jesteście ogromnymi ofiarodawcami i współtwórcami. Jestem niezmiernie wdzięczna za otwartość Waszego serca, które tak szczerze i z taką hojnością pomaga tym, którzy najbardziej tej pomocy potrzebują. Dziękuję za wszelkie adopcje, które podejmujecie, wspomagając równocześnie naszą szkołę, poprzez zdobywanie nowych uczniów, którzy nigdy nie byłiby w stanie opłacić jej ze względu na brak środków finansowych.

Dzięki temu, że liczba uczniów wzrasta, również mamy większą możliwość opłacenia nauczycieli, którzy z oddaniem i troską spoglądają na uczniów i poświęcają swój czas, organizując również dodatkowe lekcje dla najslabszych. Równocześnie dzięki tym lekcjom podnosi się poziom nauczania w szkole, a co za tym idzie wzrasta dobra opinia o szkole i przyciąga nowych rodziców i dzieci

z dalekich zakątków parafii. Jest w naszej szkole wiele dzieci pochodzących z odległych wiosek (30, 40 i 50 km), które mieszkają w ciągu roku w Essiengbot lub sąsiednich wioskach. Jedynie wakacje letnie spędzają w swej rodzinnej wiosce, by na początku roku na nowo wrócić do szkoły.

Pytam pewnego rodzica, dlaczego przysłał swe dziecko do nas. W odpowiedzi słyszę słowa, że szkoła publiczna, istniejąca w jego wiosce jest jeszcze zamknięta i zarośnięta wysoką trawą, a ślad po dyrektorze zaginął i nie wiadomo kiedy pojawi się, by rozpocząć lekcje. Innemu zadają to samo pytanie, a on odpowiada, że dyrektor był w pierwszy dzień rozpoczęcia roku, lecz wyjechał, gdyż musi wziąć swą wypłatę w stolicy, a poza tym nie ma żadnych pomocy dydaktycznych w szkole, więc nie może rozpocząć lekcji. Można mnożyć wiele przykładów na temat tutejszych szkół publicznych, ale nie byłyby to przykłady budujące.

Cieszymy się zatem, tym co mamy w naszej szkole, najpierw każdym dzieckiem, uczęszczającym do szkoły, a także wszystkimi pomocami dydaktycznymi, a zwłaszcza dobrymi wynikami nauczania.

Kończąc bardzo serdecznie pozdrawiam Wszystkich i jeszcze raz dziękuję za wszelką pomoc, którą otrzymujemy. Jeżeli z naszej strony nie ma szybkiej odpowiedzi, to bardzo przepraszam. Nie jest to podyktowane naszą złą wolą, lecz niekiedy warunki, w których żyjemy hamują nieco korespondencję.

Z pamięcią i darem modlitwy

s. Regina Koziol



Prośby

Sala dla przedszkola w Masaka

Prośba o pomoc w dofinansowaniu budowy sali wieloczynnościowej dla przedszkola w Masaka w Rwandzie.

Zarys historii przedszkola

Przedszkole jest usytuowane w miejscowości Masaka, prowincja Kigali – Kabuga, w odległości 23km od Kigali. Masaka obejmuje 21 444 mieszkańców. Większość

dzieci mieszka w odległych od przedszkola wioskach. Przedszkole rozpoczęło swoją działalność w 2003 roku. Dziś liczy 171 dzieci, ale chętnych jest więcej.

Nie wszystkie dzieci zostały przyjęte z braku miejsc. Duży procent dzieci pochodzi z rodzin biednych, zwłaszcza sieroty mieszkające same w swoich lepiankach, są również dzieci chore na AIDS, gruźlicę, a także wiele z nich ma rodziców chorych.

Natura projektu przedszkola

Budowa sali przeznaczonej do różnych aktywności w szkole: psychosomatycznych, prace ręczne dzieci, w czasie deszczu lub upalnego dnia na przerwy międzylekcyjne, taniec, muzykę, sesje dla nauczycieli, msze św. na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego i innych świąt w ciągu roku. Sala będzie służyła dla rodziców na zebrania i spotkania formacyjne. Większość rodziców pochodzi z bardzo biednych rodzin, często nie ukończyli szkoły podstawowej. Formacja dla rodziców ma na celu: nauczyć odpowiedniej opieki nad małymi dziećmi, wychowanie dzieci, odpowiedzialność rodziców, a także przygotowanie posiłków dla dzieci, higiena i zdrowie dzieci, itp.

Środowisko przedszkola

Szkoła znajduje się na wiosce, większość dzieci pochodzi z rodzin rolniczych. Brak ziemi uprawnej, brak pracy powoduje duże zubożenie materialne rodzin. Z powodu braku wody pitnej, braku elektryczności, dzieci od najmłodszych lat codziennie zmu-

szone są przynosić wodę w pojemnikach plastikowych, czasami nawet kilka kilometrów, a także zajmują się poszukiwaniem gałęzi na opał do przygotowania posiłku.

Cel przedszkola

Duże skupiska ludzi, takie jak Masaka, brak ziemi uprawnej powoduje, że rodzice od wczesnych godzin rannych udają się na odległe wioski w celu poszukania pracy na roli, najczęściej dzieci pozostają przez cały dzień bez opieki dorosłych, bez posiłku, bo rwan-dyńczycy spożywają jeden posiłek dziennie w godzinach wieczornych.

Wiele dzieci jest niedożywionych. Dlatego zadaniem naszego przedszkola jest podawanie posiłku raz dziennie w postaci „kaszy manny”, tj. napoju płynnego z trzech rodzajów mąki: kukurydzianej, sorgo i pszennej z dodatkiem mleka w proszku i cukru.

Ten posiłek zabezpiecza dzieci od choroby głodowej, takiej jak marazm lub kwasiorok.

Sala mogłaby pomieścić około 300 do 400 osób, co pozwoli na spotkania dzieci, których w roku 2010 będzie około 200 w przedszkolu i 200 rodziców. Do tej pory byliśmy zmuszone organizować spotkania w specjalnie przygotowanych zadaszeniach pokrytych plandeką, co bardzo utrudniało pracę w przedszkolu i również było kosztowne.

Planujemy pomoc rodziców i miejscowej ludności w budowie sali, zwłaszcza w przygotowaniu terenu pod budowę, wykopanie fundamentów i dostarczenie wody, przenoszenie materiałów budowlanych, a także utrzymanie w czystości terenu i sali w przyszłości.

s. Marta Litawa

Koszt budowy sali:

53 742 725 frw = 62 200 EUR

Maitri Gdańsk prosimy o dofinansowanie w wysokości 10 000 EUR

Wpłaty na ten cel należy kierować na konto:

80 1240 1255 1111 0000 1523 4612

Nazwa: Ruch Maitri przy parafii NSJ

ul. Ks. Zator Przytockiego 3

80-245 Gdańsk

tytułem: Projekt – 30/PALLS

Dożywianie dzieci w przedszkolu

Drodzy Dobroczynicy!

Poprzez ten list zwracam się z gorącą prośbą o pomoc finansową w wysokości 2000 EUR w celu dożywiania dzieci w przedszkolu katolickim Św. Jana Bosko w Doumé.

Mamy 185 maluchów w wieku od 2,5 do 6 lat, podzielonych na 5 grup wiekowych. Nasze przedszkole ma możliwość przyjmować taką dużą grupę dzieci, gdyż są już ku temu odpowiednie warunki. Staramy się, by dzieci jadły minimum 3 razy w tygodniu gorący, pożywny posiłek. Ich rodzice pracują głównie w polu, przychodzą bardzo późno do domu i dopiero wtedy jedzą główny posiłek.

W przedszkolu najczęściej dajemy ryż z odrobiną ryby albo chleb z czekoladą lub margaryną oraz raz w tygodniu gorący kubek mleka lub kakao. Często z różnych okazji dajemy maluchom także cukierki lub ciasteczka – biszkopty, z czego niesamowicie się cieszą. A na święta dobry obiad i trochę słodczy do domu, by mogły podzielić się z innymi.

Wszyscy jesteśmy bardzo szczęśliwi, gdyż nie ma problemu z zagłodzeniem. Dzieci są zadowolone i lepiej korzystają z zajęć prowadzonych w przedszkolu.

Pragnę podkreślić, że w tym roku rodzice dają na dożywianie dzieci po 3 000 f cfa. Na zakończenie ubiegłego roku, po przeliczeniu wydatków związanych z dożywianiem, okazało się, że suma wydatków na jedno dziecko wynosi 10 000 f cfa. W prostym rachunku muszę poszukać wśród Dobrodziejów dodatkowej pomocy w wysokości 2 000 EUR.

Dlatego zwracam się z prośbą o udzielenie nam tej pomocy na wyżej wymieniony cel. Już dzisiaj z serca dziękuję za wszelką życzliwość i zrozumienie.

Niech Pan sam będzie nagrodą tym wszystkim, dzięki którym oczy dzieci stają się radośniejsze.

Szczęść Boże!

s. Fabiana Leitgeber

Wpłaty na ten cel należy kierować na konto:

80 1240 1255 1111 0000 1523 4612

Nazwa: Ruch Maitri przy parafii NSJ

ul. Ks. Zator Przytockiego 3

80-245 Gdańsk

tytułem: Projekt – 31/PALLS



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najświętszego Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50; konto: PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612; internet: www.maitri.pl;

e-mail: gdansk@maitri.pl. Redaguje: Zespół redakcyjny gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biuro gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00–19.00, środy 9.00–17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: w ostatni czwartek miesiąca o godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.

PRZECZYTAŁEŚ? PRZEKAŻ INNYM! ● PRZECZYTAŁEŚ? PRZEKAŻ INNYM! ● PRZECZYTAŁEŚ? PRZEKAŻ INNYM!